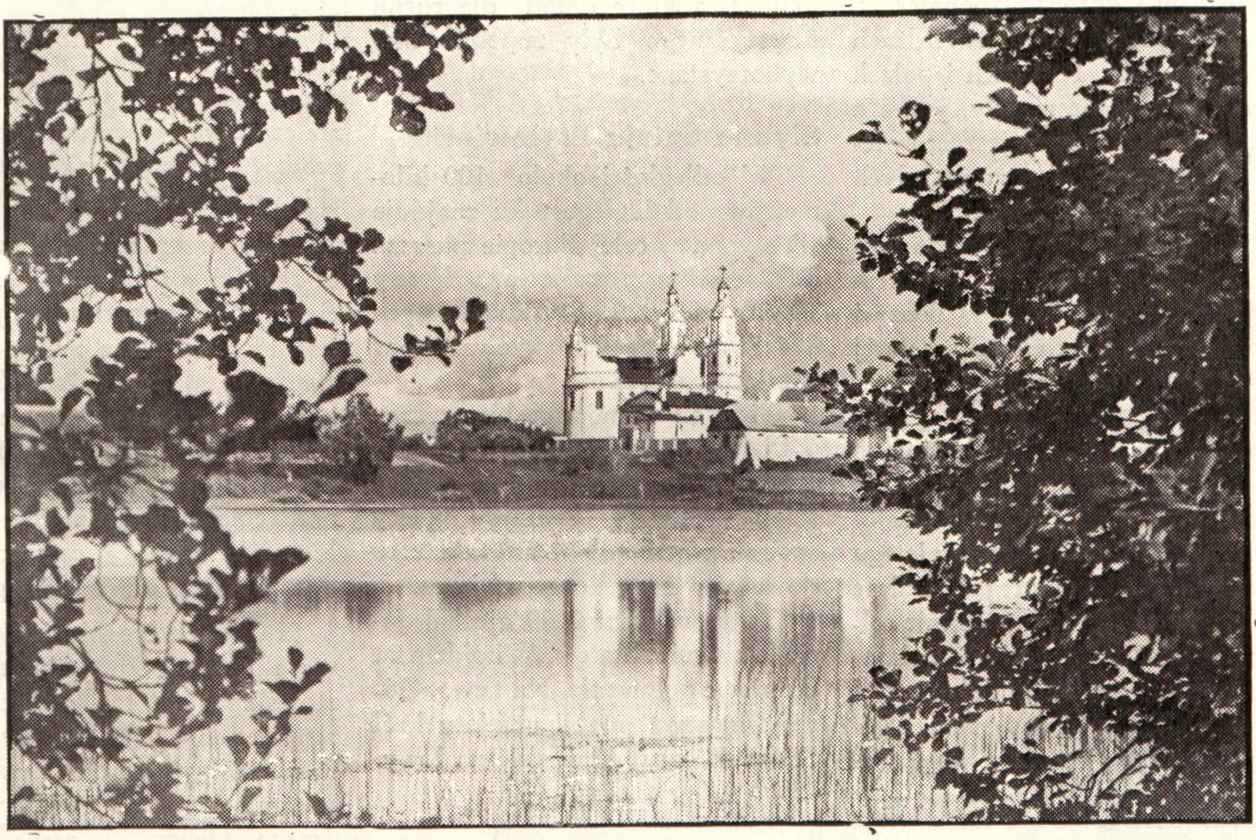
Rok IV 18 września 1938 Nr. 38

POLSKA

Kraj tysiąca jezior

WILEŃSZCZYZNA NOWY YEREN TURYSTYCZNY



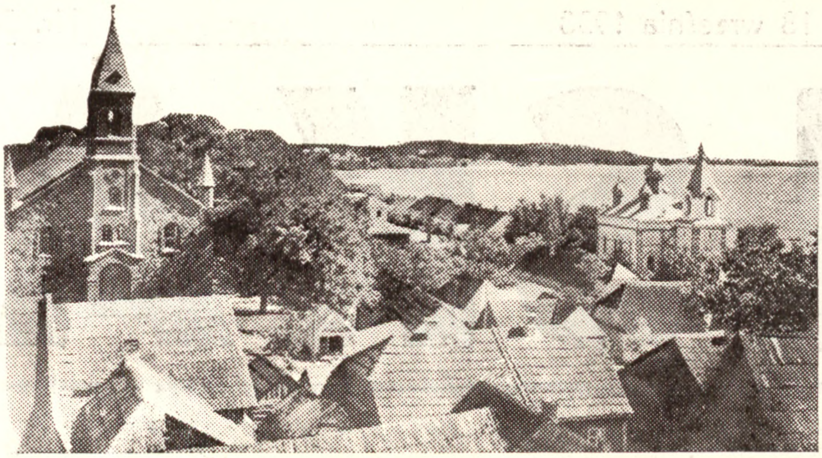
Nowe szlaki iurysiyczne

Zdawałoby się, że epoka odkrywania nowych lądów i mórz już się skończyła, że już wszystkie zakątki świata są znane i zarejestrowane. Turysta uganiający się za pięknem przyrody po dalekich krajach, spostrzegać zaczyna czar najbliższych okolic, czar ojczystej ziemi. Więc okazuje się, że byliśmy cudzoziemcami we własnej krainie.

Tak było doniedawna z ziemiami północno-wschodnimi Rzeczypospolitej. Tymczasem rodzinna ziemia Mickiewicza okazała się wspaniałym terenem dla wszelkiej turystyki lądowej czy wodnej. Chodzi o województwa białostockie, nowogródzkie i wileńskie.

Ziemia ta zachowała jakiś urok pierwotny; od pobrzeża Bałtyku była oddzielona pojezierzem mazurskim, cd Wołynia — błotami i borami Polesia, od dorzecza Wisły — puszczą Białowieską i Kurpiowską, od dorzecza Dniepru i Dźwiny — lasami, bagnami i pojezierzem święciańsko-brasławskim.

Znaleźć tu można wszystkie powaby, na jakie natura zdobyć się może. I puszcze, i jeziora ogromne, i lany zbóż i malownicze wzgórza, łąki, bagniska, i piaszczyste, dzikie przestrzenie. A nade wszystkim króluje namiot niebieski, błękitny latem i wiosną, blado-szary zimą i na jesień.



Nad brzegiem jeziora rozłożyła się wioska.

Burze dziejowe, co przeszły nad tym krajem, minęły. Matka — ziemia ukryła w swej głębi kości najeźdźców i obrońców-bohaterów. Po dawnych zamkach i twierdzach pozostały ruiny. Po lasach i polach rozsiane są liczne mogiły, jedne z przed wieków, inne — jeszcze świeże, o pochylonych, zmurszałych krzyżach, z wojny światowej.

Odwiecznie żywa przyroda czaruje tu swym pięknem, pięknem wód, gór i lasów, które są duszą i sercem, treścią i życiem tej prastarej polskiej ziemi.

*

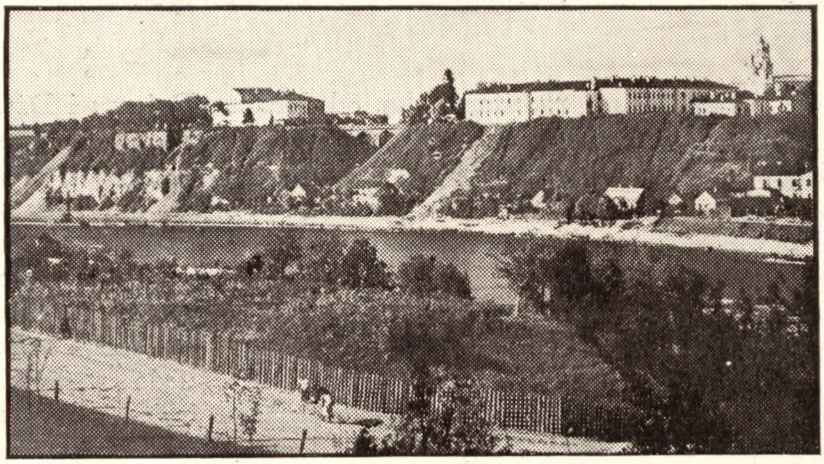
Okręgiem uprzemysłowionym jest jedynie powiat białostocki, ze stutysięcznym miastem, Białymstokiem jako centrum rozwiniętego przemysłu włókienniczego. Dalsze okolice mają charakter wybitnie rolniczy. Obfite lasy i jeziora, zwłaszcza w północno-wschodniej części województwa, większe rzeki, jak Bug, Narew i Niemen z dopływami, przy falistym terenie tworzą wspaniałe i pełne uroku zakątki, jakich nam pozazdrościć może zagranica, a które dotąd dla ruchu turystycznego były zupełnie niewykorzystane.

Słynna knieja Białowieska

W odległości około 100 kilometrów od Białegostoku znajduje się słynna w całej Europie puszcza Białowieska; zajmuje ona łączny obszar 142.926 ha wspaniałych kniei, utrzymanych przeważnie w stanie pierwotnym.

Pierwszą wzmiankę historyczną o Białowieży znajdujemy w dziele Długosza z połowy XV wieku. Puszczę otaczali królowie polscy specjalną opieką, bo stanowiła teren do łowów na grubego zwierza.

Tutaj w roku 1409 zjechał Jagiełło z swoim bratem, Witoldem na 8-dniowe polowanie. Na t.zw. „Górze Batorego" rozbił namioty król Stefan Batory, udając się na łowy.



Grodno leży na malowniczym wzgórzu nad brzegiem Niemna.

Najbardziej charakterystyczną i najciekawszą część puszczy Białowieskiej stanowi-1. zw. „Park Narodowy". Wyłączony został z puszczy i uznany za nietykalny rezerwat, miniatura puszczy o obszarze 4640 ha, mająca służyć celom naukowym i doświadczalnym.

*

Z Białegostoku łatwo też dotrzeć na słynne Kurpie. Wśród resztek borów dawnej puszczy Kurpiowskiej, mieszka tu ludność, która zachowała swą bogatą tradycję i ciekawe odrębności etnograficzne. Centrum kurpiowskiego przemysłu ludowego (kilimkarstwo, zdobnictwo i budownictwo) jest Myszyniec.

Bardzo ciekawa, a zarazem najmniej znana, jest północno-wschodnia część województwa, obejmująca: grodzieńszczyznę, jeziora augustowskie i suwalszczyznę.

Grodno przez swoje interesujące zabytki wybija się na czoło najciekawszych starych miast polskich; jest to umiłowane miasto Stefana Batorego, miasto Kościuszki i Traugutta. Położone jest na malowniczym wzgórzu nad brzegiem Niemna. W jego okolicy leży czarowne nadniemeńskie uzdrowisko, Druskienniki, znane z częstych pobytów Marszalka Piłsudskiego.

Z Grodna biegnie szlak kolejowy i kołowy ku jeziorom augustowskim. Jest to kilkadziesiąt lesistych dużych i mniejszych jezior i stawów, połączonych ze sobą bądź naturalnymi drogami wodnymi (rzeka Biebrza, Czarna Hańcza, Niemen i ich dopływy), bądź sztucznymi kanałami. Słynne tu są właśnie t. zw. kanały augustowskie, zbudowane przed stu laty przez inżynierów wojsk polskich, a łączące oprócz jezior dopływy Wisły i Niemna. Jeziora te stanowią tak malowniczy i jedyny w swoim rodzaju krajobraz, że równać się z nim mogą chyba czarowne widoki jezior tatrzańskich czy alpejskich. Oto poniżej entuzjastyczne wrażenia pewnej dziennikarki — kuracjuszki (Z. Przyborowskiej).

Na Augustowskie jeziora po słońce, uśmiech i zdrowie

Coraz więcej mówi się o cudach augustowskich jezior, coraz więcej spragnionych słońca, ciszy i spokoju mieszczuchów jedzie nad jeziora po cudowny coctail z powietrza, lasu i wody.

Lecz tylko ten, kto już raz zakosztował wypoczynku w te] przedziwej okolicy i zabrał ze sobą cudowne wspomnienia „wodnych wakacji1' może ocenić istotną wartość spędzonego tam urlopu.

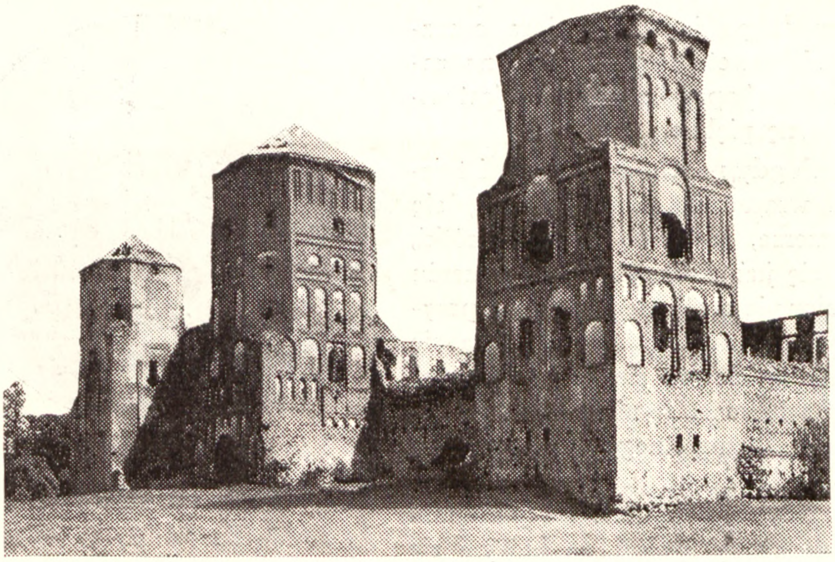
Do Augustowa - Portu przyjeżdża się przeważnie w nocy. Na razie więc wszystkie zachwalane cuda nie przedstawiają się tak, jak można byłoby się spodziewać. Na wstępie jednak, zaraz po opuszczeniu w'agonu bierze w mocny uścisk oszałamiająca żywiczna woń olbrzymich masztowych sosen. Oddycha się z rozkoszą głęboką, coraz głębiej, chciałoby się cały balsam uderzającego do głowy zapachu wchłonąć w siebie. I już teraz zaczyna się wierzyć w obiecywane rozkosze.

Ranek dowodzi jednak, że rzeczywistość wielokrotnie przewyższa obietnice, jezioro, migoce tysiącami iskierek roztopionego w wodzie słońca, zda się coś szeptać, roztaczając kusicielsko swe wdzięki.

I oto jakgdyby na skinięcie czarodziejskie, z portu zaczynają się wysuwać smukłe białoskrzydłe jolki, tworzące przecudny kontrast z mleczno-szmaragdową powierzchnią jeziora i smugą intensywną zieleni lasów, smętnie szumiących nad brzegami Krechowieckiego, Necka czy Studzienicznego.

Zaroiło się jezioro. Jak nartniki, bezszelestnie i ogromnie szybko suną kajaki, tu i ówdzie zjawiają się poważne hamburki.

Ciszę, tę niezrównaną ciszę, tak cudownie kojącą skołatane nerwy, przerywa od czasu do czasu warkot motoru ślizgacza czy zwykłej motorówki, wiozącej na Czapli Cypel na złocistą, rozgrzaną plażę tych, którzy z jakichkolwiek względów nie mogą korzystać z pięknego sportu wioślarskiego.



Jeden z licznych, starych zamków.

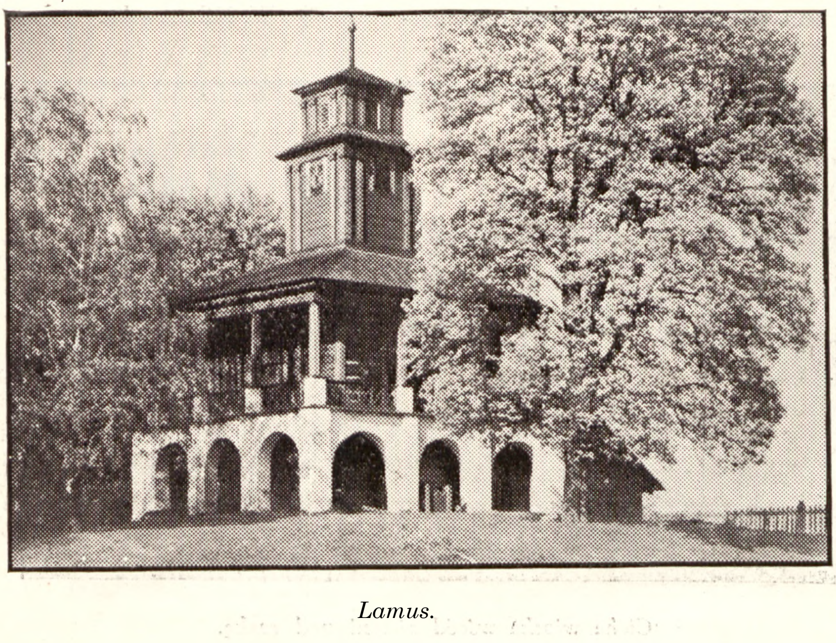
Jest coraz piękniej. Już teraz za nic nie wyjechałoby się z nad jezior, nie zakosztowawszy rozkoszy, jakich dostarcza sport wodny.

I tak powoli wsiąka się całym sercem w radosny i beztroski nastrój, jaki promieniuje z „wodniaków". Całe dnie spędza się na wodzie. Nawet wtedy, gdy pogoda nie dopisuje, zawsze przyjemniej rozprostować mięśnie „na wiosłach", niż bezczynnie kisnąć w pokoju.

Najpiękniejszym jednak sportem, dostarczającym sporą dozę emocji i zapewniającym jednocześnie maksimum wypoczynku, jest żeglarstwo.

Duży tabor żeglarski, jakim rozporządza Oficerski Yacht Klub, umożliwia całkowite oddanie się temu sportowi.

A pływanie „starym", to rozkosz nad rozkosze. Piękny smukły jacht, posłuszny jest ręce sternika i przy pomyślnym wietrze, kładzie się na wodzie tak, że zda się żagle za chwilę dotkną powierzchni jeziora. Trzeba się tylko wtedy mocno weprzeć stopami w zawietrzną i z zapartym oddechem śledzić bulgocącą między wantami wodę. Emocja szalona, bo przecie pokład jachtu jest w położeniu prawie prostopad-



Lamus.

łym do powierzchni jeziora, a czasami nawet, stopy oparte na zawietrznej opryska woda. To jest naprawdę piękne.

A gdy nadchodzi wieczór i trzeba wracać do portu, żałuje się szczerze, że dzień jest tak krótki, że się już skończył. O opuszczeniu jezior nie myśli się w ogóle, a przynajmniej myśl o tym odsuwa się jak najdalej od siebie, bo przecież już wiadomo, że nigdzie nie ma takiego kompletnego wypoczynku, jak właśnie tu.

Słońce, woda, cisza i jakiś taki przedziwny spokój, za którym się tęskni w zgiełkliwym mieście i wśród szarpiącej nerwy pracy.

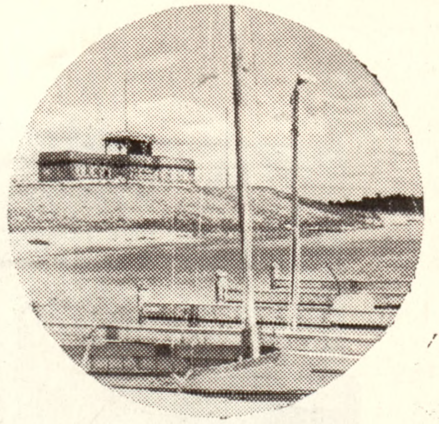
Wraca się z Augustowa pełnym sił, radości życia... i ogromnej ochoty do jaknajrychlejszego powrotu na wodę.

*

Suwalskie zwierciadła wodne

Z Augustowa wiedzie szlak turystyczny na bliską suwalszczyznę, a raczej pojezierze suwalskie, liczące około 300 jezior; największe z nich, to jezioro Wigry, obejmujące 21 km², a mające 60 m. głębokości; zaś najgłębszym na całej północno-europejskiej nizinie jest tu jezioro Hańcza o głębokości 108 m.

Ongi na dzisiejszej suwalszczyźnie panowały niepodzielnie morze i lod owce. Gdy one ustąpiły, przez wieki całe szumiała tu nieprzejrzana puszcza leśna, odwieczny naturalny szaniec Rzeczypospolitej na północnych jej rubieżach.



Przystań dla wioślarzy.

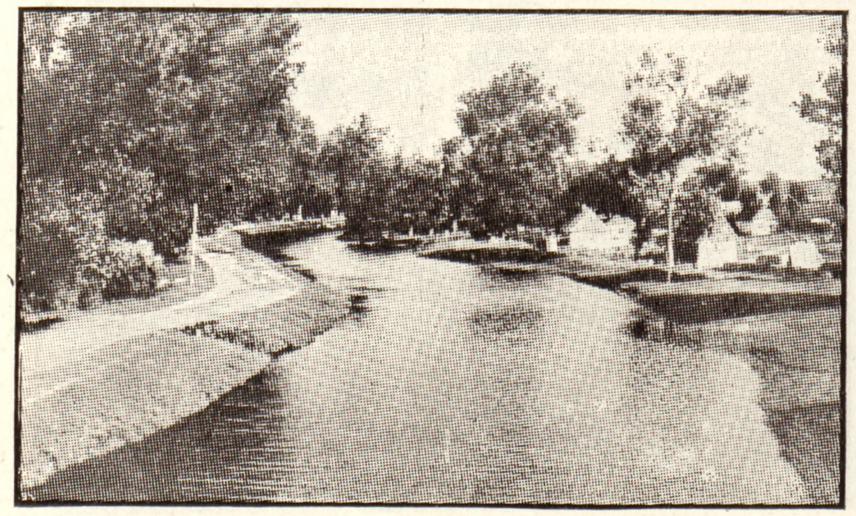
Dziś pozostały tylko resztki dawnego dziedzictwa — w postaci licznych jezior i borów augustowskich, kryjących nieliczne wsie i sadyby ludzkie. Kręty bieg Czarnej Hańczy i Marychy, dwóch większych rzek miejscowych, opasują pojezierza suwalskie tajemniczą, lecz czarowną wstęgą. Bujny świat roślinny tworzy oprawę do zwierciadeł wodnych, podnosząc ich bogatą malowniczość.

#

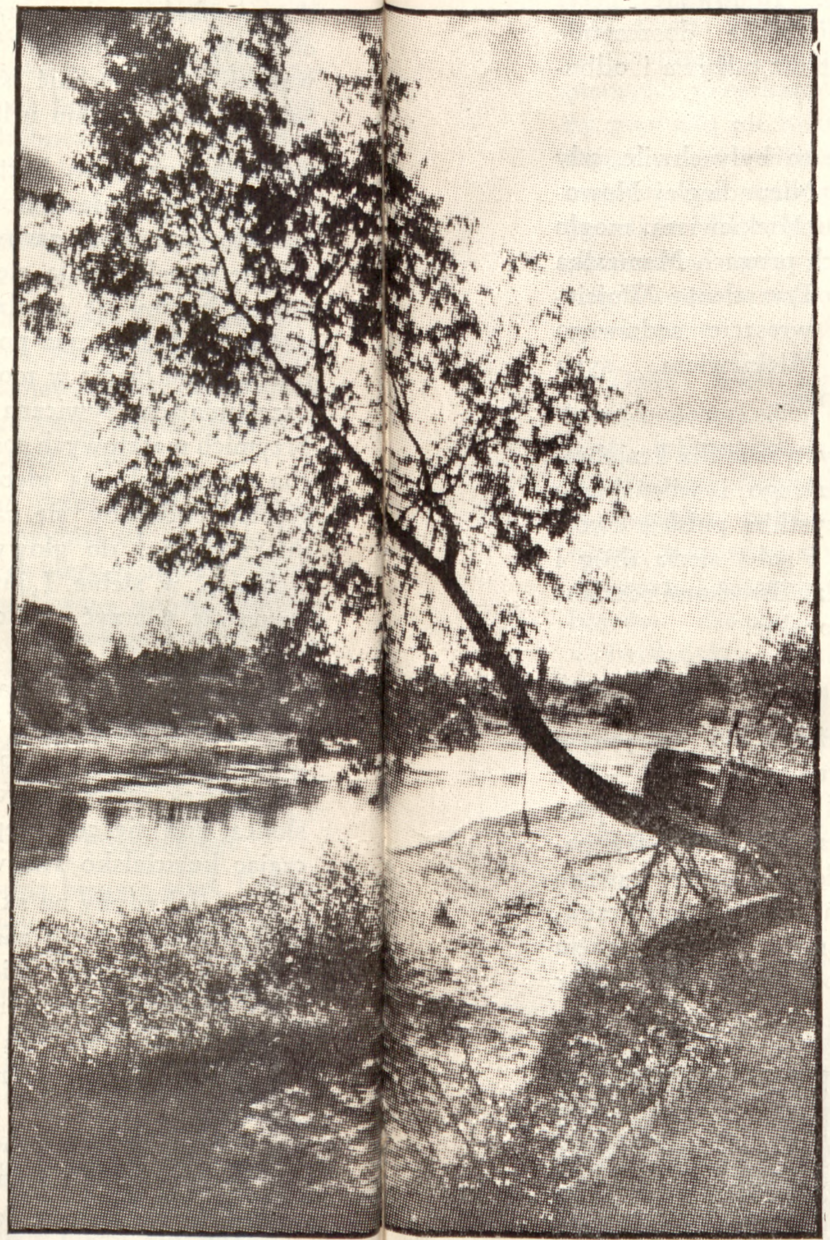
Czarna Hańcza *) dopływ jeziora Wigry

Krótki postój w Głębokim Brodzie wydał się nam fragmentem, wyjęty z innej rzeczywistości. Były jakieś domy i ludzie, była jakaś panienka, powtarzająca z nabożnym zdumieniem i prawie niedowierzająco, że mogliśmy przejechać na tej łupince całe Wigry. Całe Wigry! Był wreszcie sklepik, zwykły wiejski sklepik, gdzie Tadzio nabył kawał chleba, trochę kiełbasy, kilka ogórków kwaszonych i okropne cukierki, które później rozdawaliśmy pełnemi garściami dzieciom z Mikaszówki, Paniewa i Gorczycy. Był nawet w nadleśnictwie telefon, najprawdziwszy telefon! Ale te wybitne ślady cywilizacji starła z pamięci naszej Czarna Hańcza, gdyśmy tylko ruszyli dalej.

*) W. Miłaszewska.



Cicha wioska wśród zieleni nad rzeką.



Urd krajobrazu.

Mknęła wciąż chyżo, jakby chciała coprędzej pokazać nam nowe dziwy w swojem zaczarowanem państwie. Po południu, około piątej wiatr się wzmógł znacznie. Zaledwie wypłynęliśmy z puszczy, porwał na skrzydła żagiel, Bobra i nas. Rozpoczęły się znowu łąki bezkresne, przegrodzone gdzie niegdzie kępami drzew. Widzieliśmy znowu zdaleka ludzi, pracujących przy sianokosie. Stawali nieruchomo, zdumieni. Przysłaniali oczy, ogorzalemi dłońmi, aby się nam lepiej przypatrzeć.



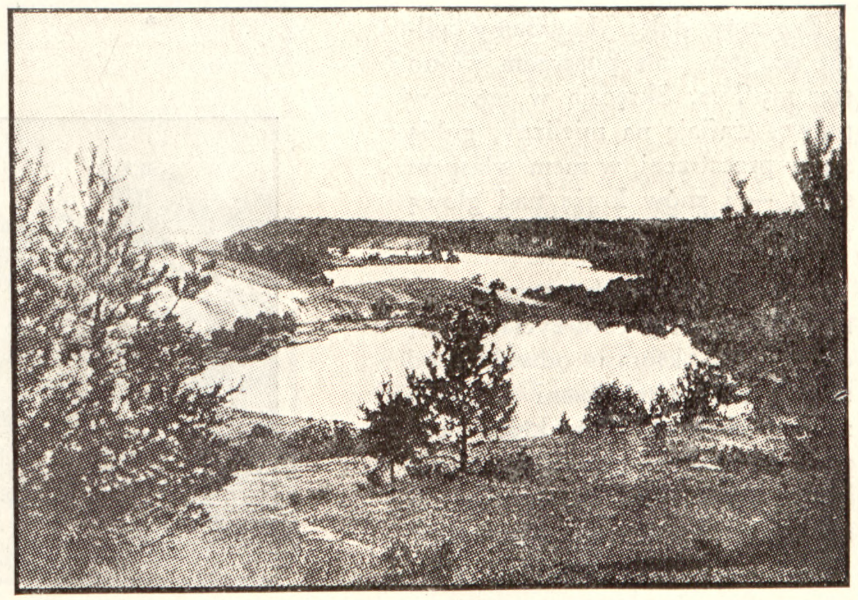
Pierwotne piękno przyrody.

Bóbr, pojawiający się znienacka na skrętach rzeki, widziany z lądu — musiał robić na nich wielkie wrażenie. Z żaglem silnie wydętym zdawał się frunąć w powietrzu, jak biały ptak, nie dotykając wody. Bezszelestnie jak duch opływał nowe grody, nowe osiedla ludzkie, kępy trzcin i sitowia.

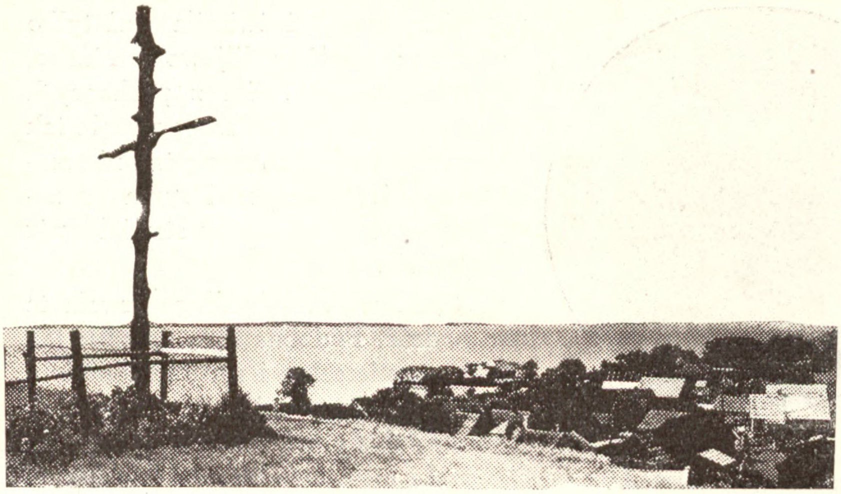
O zachodzie wiatr przycichł, ale na krótko. Miał jeszcze dosyć siły, aby nas popychać naprzód i naprzód — w półkola, w ósemki — jak żywnie spodobało się Hańczy. Świat jeszcze bardziej wypiękniał, łuna niebieskiego pożaru oświecała nam drogę. Potem zorza jęła gasnąć powoli, i świeciła już tylko rzeka: złociście, liljowo i różano, jak girlanda, uwita z pachnących groszków. Pustka nas ogarnęła tak wielka i cisza stała się tak niezmącona, żeśmy słyszeli szum na zakrętach, kiedy ster stawiał opór wodzie.

Nie wiem, jak długo trwała ta podróż. Podobna była do snu: tak samo nierealna i nieprawdopodobna, jak barwy nieba i wiatr, który zdawał się biec samym środkiem rzeki niby gościńcem. Najlżejszym nawet poszumem nie zdradzał obecności swojej w trzcinach nadbrzeżnych, a przecież nie ustawał, bośmy go czuli: to za plecami, to z boku, holendrując wraz z Hańczą. Tańczyła po równinie łąk jakiegoś posuwistego mazura; rozbawiona, myszkująca, ze srebrnym nerwem prądu, rozgarniającym na boki długie włosy jej wodorostów.

A my? Wiedzieliśmy już tylko jedno: że należy patrzeć, słuchać i pić całą duszą niesamowite piękno godziny, zawieszonej pomiędzy dniem i nocą w szarzejącym błękicie zmierzchu. Słuchaliśmy więc i patrzyli i wchłaniali w siebie ten czar, którego żadna inna godzina życia — choćby najbardziej spopielała — już nam z pamięci nie zatrze.



Przeplatanka jezior.



Na wzgórzu, przy wejściu do wioski spotyka się nieodłączny krzyż lub kapliczkę.

W i g r y *)

Nie wiedziałem, że na Wigrach znajdziemy tyle słońca, że tu będzie aż tak wspaniale.

Ach, ladziu! Patrzmy lepiej: jaki piękny jest świat w tej chwili! Nie znamy go, wtargnęliśmy tu niespodzianie i za chwilę ruszymy dalej. Przemkniemy wodnym gościńcem, nie zostawiając śladu. Nawet ta wąska dróżka, którą Bóbr znaczy swój bieg — rozpłynie się i zniknie już za chwilę. Ale wiemy oboje, że z tego słońca, z tej wody, z tutejszego powietrza wpływa nam jakaś radość do serc, jakaś życiodajna fala energii, która się musi później przetworzyć w szereg czynów czy słów krzepiących.

Ruszamy dalej. Uważamy pilnie na ster, ale puszczam wolno ster myślom. Skręcają w lewo, w prawo, trafiają na mielizny, gubią się w przestrzeni, w mem własnem sercu — i znów krążą nad głową uparcie.

Myślę o wielkich, szarych domach, pełnych pozoru życia. Myślę o ludziach, którzy odwykli od słońca. Siedzą zatopieni w swem życiu codziennem, na które jeśli pada światło, to okradzione z dobroczynnych składników, odbite w szybach, przesączone przez studnie podwórza. Myślę, że i oni mogliby czasem — na chwilę — przenieść oczy na wygrzany słońcem skrawek zieleni. Ale przekładają surogat światła ponad jego żywą istotę w dziele Bożem. Pielęgnują kulturę ducha jak roślinę w piwnicy. I dlatego słowa ich mają fałszywy dźwięk. Nie przekonają, nie ogrzeją nikogo.

Myślę, że bliżej prawdy są ci, którzy z utęsknieniem biegną do słońca, by w nieśmiertelnem źródle życia skąpać ziębnietę dusze, wrócą z oczami pełnemi światła, mądrzejsi o całe niebo dobroci.

Jak to wyraził człowiek, umiejący kochać rozumnie.

„Jedno jest słońce w przyrodzie,
jeden duch w świecie kultury —
słońce przełamane w człowieku".

*) W. Miłaszewska.

W Nowogródzkiej i Wileńskiej sironie

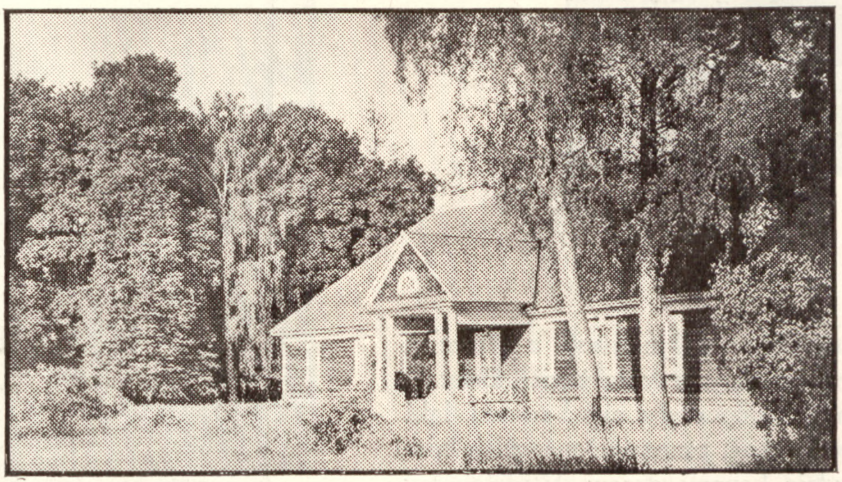
Nowogródek. Któż nie zna tego imienia? Potężne to ongiś miasto, które tak wybitną odegrało w historii Polski rolę, jest tym droższe każdemu sercu polskiemu, odkąd związało się z wieszczem Narodu, Adamem Mickiewiczem; został on tu ochrzcony w r. 1799. Miasto, systematycznie rujnowane przez zaborcę, zniszczone doszczętnie przez wojny, teraz odżywa i odbudowuje się.

Wzniosłe to były chwile, gdy w Polsce już Niepodległej Nowogródek, miasto Mickiewicza, mogło gościć w swych progach Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Wojciechowskiego, wreszcie sędziwego Władysława Mickiewicza, syna wielkiego Adama.

Charakterystyczne dla krajobrazu nowogródzkiego i wileńskiego są przede wszystkim polskie dworki, połączone z sobą siecią dróg i ścieżek. Między dworkami rozsiane są wioski chłopskie.

Jaki duch cechował te dwory?

Dwór każdy był odrębnym światem, całym królestwem — ale jego król był jednocześnie i jego pierwszym pracownikiem. Był panem swego domu i ziemi, swego chleba i mleka, swych wód i drzew, swego powietrza i słońca, panem kawałka cudownego świata; ale w



Typowy dworek na wileńszczyźnie.

„państwie" dworu nie było nigdy uczuć przemocy, wyzysku i wyrachowania.

Miłość do ziemi ojczysiej

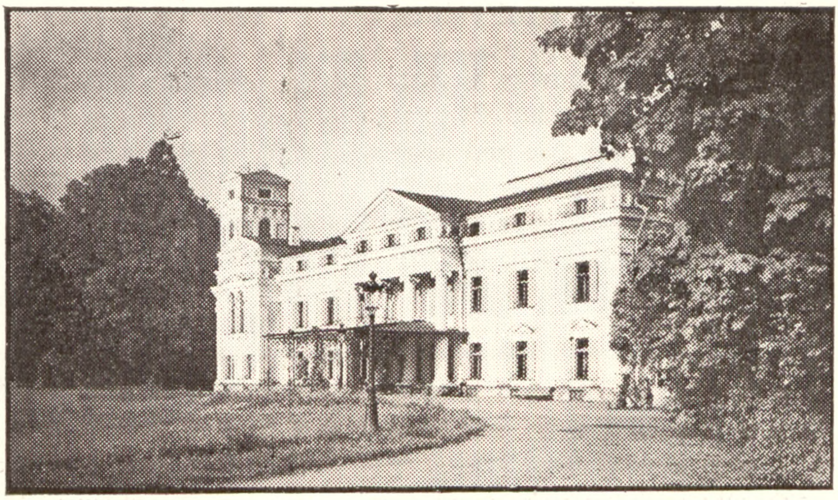
Kluczem do zrozumienia duszy tut. ziemian jest ich miłość do ziemi ojczystej. Była ona tłem wszystkich innych ich uczuć.

Kiedy nawet w innych dzielnicach Polski uważano nieraz ziemię za przedmiot handlu i zamiany na pieniądz, mieszkaniec wileńszczyzny poprostu nie rozumiał życia poza gniazdem rodzinnym, odziedziczonym po dziesiątkach pokoleń przodków. Ewentualną konieczność porzucenia rodzinnej strzechy i ziemi uważano wprost za osobiste nieszczęście.

Dzięki temu głębokiemu umiłowaniu naszej ziemi przodków zdołano też przetrzymać zwycięsko przez szereg dziesiątków lat trwającą rosyjską politykę wywłaszczeniową, wszystkie szykany, prześl dowania, kontrybucje i zakazy za borców. Ziemianie tutaj jak dęby nadwiślańskie wrośli w swą glebę rodzinną na śmierć i życie.

Z tego umiłowania i serdecznego obcowania z dziedzictwem przodków, którzy tu wyrąbywali mieczem granice Rzeczypospolitej— cały krajobraz okoliczny nabierał ciepła i serdeczności. Bo człowiek tutejszy wprost nie mógł zepsuć krajobrazu kominem fabrycznym ani kolejką, najeżoną słupami, gdyż ich nie potrzebował lub zcicha nimi gardził. Za to wybudował sobie dom prosty, ale wygodny, w otoczeniu kwiatów, zieleni i wód; zewnątrz i wewnątrz bielony, o pięknym, kolumnowym wejściu, byl wzorem, według którego budowano nawet całe miasteczka. Wejścia do dworu strzegł krzyż przydrożny, a na pobliskim wzgórzu — kapliczka z figurą.

Taka jest ziemia rodzinna Mickiewicza.



Pałac — dwór arystokraty wileńskiego.

Czar jezior wileńskich

Cuda przyrody wileńszczyzny sięgają jeszcze dalej na północ, zdobiąc cały ten olbrzymi szmat ziemi do granicy — olbrzymią siecią jezior i szlaków wodnych.

W ogolę północno - wschodnie nasze ziemie liczą około 1500 jezior, w tym 4 jeziora największe w Polsce.

Terytorialnie dzielą się jeziora na kilka grup.

Pojezierze wileńskie ma około 200 jezior niewielkich; pośród nich największe jest jezioro Trockie, 7 km², o bardzo pięknym, nieregularnym kształcie, z ruinami zamku.

Najbogatsze w jeziora jest pojezierze święciańskie, ma ich około 400, w tym największe w Polsce, Narocz 80 km² i 34 m. głębokości.

Najbardziej na północ jest wysunięte pojezierze brasławskie; tu znajdują się 3 dalsze po Naroczy największe w Polsce jeziora: Snudy — 63 km², Dryświaty 45 km² i Drywiaty — 38 km².

Szlaki wodne na tych pojezierzach mają przed sobą wielkie, niewyzyskane dotąd możliwości sportów wodnych, dla wczasów letnich i turystyki.



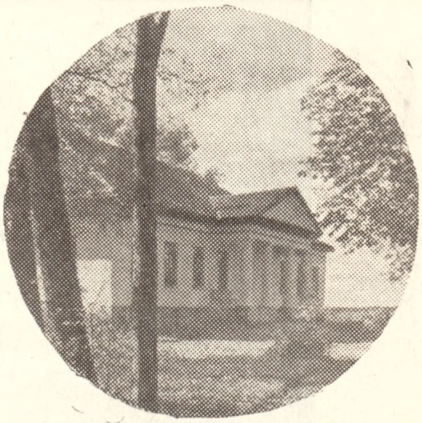
Krzyże, mogiły' i kurhany znaczą bohaterskie dzieje wileńszczyzny.

Czarowny kraj i miły lud

Ciekawy i czarowny tu kraj i jego serdeczny miły lud. Warto go poznać i zwiedzić. Ale pod jednym warunkiem. Musi być — serce. Polskie serce, kochające prawdziwie i głęboko tę ziemię rodzinną.

Bez niego — jak słusznie ktoś zauważył — nasze rzeki i jeziora, takie modre i świetliste, zdradzą swe wodne ubóstwo; nasze polne drogi i ścieżki, przepasujące łany zbożowe kapryśnym rytmem płowych wstęg, ukażą wszystkie swe karkołomne wyrwy, kamienie i wyboje; nasze wiosenne kobierce pól, nasze złote jesienne niwy wykażą bezsilnie swą niską wydajność ziarna.

Wobec bogactwa ziem Zachodu i Południa, nasza ziemia na północno-wschodnich rubieżach jest biedna, niemniej przeto tym piękniejsza. Zbliżmy się ku tej ziemi, poznajmy z bliska jej niewysłowione piękno i utrwalmy ją w pamięci.



Zułów, dworek, w którym urodził się Piłsudski.



Marszałek Piłsudski w Druskiennikach.

„Świt biały... szare role... lasów klamra ciemna,
Gdzieniegdzie, po górkach, w rozbrzasku poświaty
Wynurza się z mgieł sinych grzebień niskiej chaty,
Niby czapka, wzniesiona ponad miedze płowe.
Rzekłbyś: że chłop na ranny pacierz odkrył głowę
I modli się pod krzyżem, co u polnej drogi
Rozpięty, nad litewskie wyniesiony bogi,
Niemnem, by stułą srebrną, dwie bratnie krainy
Przewiązał na wieczyste z sobą zaślubiny!
Gdzieniegdzie, z kęp sitowia, rozbudzone świtem
Zrywa się śpiewne ptactwo nad rzeki korytem,
Przelata, wzbija w górę skrzydłami lotnemi,
Niosąc słońcu i niebu pierwszy odgłos ziemi!
Już cały błękit ptaszę posiały modlitwy...
Dnieje na obu brzegach Korony i Litwy!
Rzeka płynie... Powietrzem w słonecznej otęczy
Migoce, niby siatka z kądzieli pajęczej,
Lekkim wiatrem zerwana z promiennego ściegu
I jak kładka rzucona od brzegu do brzegu.
Więc idą po niej myśli hen! w przestwórz błękitów,
Tam, gdzie oko nie sięga! do dziejowych świtów!

K. Laskowski.

Wydawca: Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Mazowiecka 1.

Szef Biura Prasowego Ś. Z. P. z Z.: Inż. Grabowski — Redaktor Wydawnictw Ś. Z. P. z Z.: Władysław Oszelda.

Zakłady Graf.-Introl. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8